Przygód kilka smoka Lilka – leśne duszki

Niedźwiadki Kaldo i Zino opiekowali się małym smokiem o imieniu Lilek, który na ich oczach wykluł się z jaja znalezionego wśród górskich skał. Smok był sam i potrzebował pomocy. Niedźwiadki odwiedzały go codziennie, przynosiły mu jedzenie, dbały o jego zdrowie, a że smok był jeszcze bardzo mały, spędzali z nim dużo czasu na wspólnych zabawach. Zabawa to nie wszystko, niedźwiadki starały się ochronić małego smoka przed niebezpieczeństwem. Kaldno i Zino myśleli, że jedynym niebezpieczeństwem jakie mogło spotkać Lilka, był człowiek. Myśleli tak do dnia, gdy cała trójka pewnego razu, podczas zabawy w lesie, usłyszała dziwne odgłosy. Nie były one przyjemne, a właściwie były straszne. Na początku Kaldo i Zino myśleli, że to Lilek, gdzieś się ukrył i teraz próbuje ich nastraszyć. Zdziwili się, gdy zobaczyli smoka, który nie czekał aż go odnajdą, ale sam wyszedł z ukrycia. Jeszcze bardziej zdziwili się, gdy zauważyli, że straszne odgłosy wcale nie ustały, co oznaczało że to wcale nie był głos Lilka. Wszyscy zaczęli się zastanawiać, skąd owe dziwne odgłosy pochodzą.

Kaldo stwierdził, że to pewni jakieś zwierzę wpadło w zasadzkę ustawioną przez człowieka. Teraz nie może się z niej wydostać i strasznie rozpacza. Zaproponował, by pójść za głosem, odnaleźć biedne zwierzę i uwolnić go. Wszyscy zaczęli maszerować w kierunku prowadzonym przez głos. Co chwila zatrzymywali się, by sprawdzić czy idą w dobrą stronę. W ten sposób dotarli do starego dęby, ale nikogo tam nie znaleźli. Sprawa wydawał się być coraz bardziej tajemnicza, a jednocześnie coraz bardziej przerażająca. Zino stwierdził, że skoro nie znaleźli nikogo wokół drzewem, to trzeba wspiąć się na drzewo, być może jakiś ptak zaplątał się w gałęzie i nie mogąc się z nich samodzielnie wydostać wzywał pomocy. Niedźwiadki zaczęły wspinaczkę, niestety, na drzewie nikogo nie znalazły. Nawet smok użył swoich skrzydeł, wzbił się do góry, kilkukrotnie okrążył drzewo, ale i no nikogo nie zauważył.

Tymczasem głos był coraz bardziej doniosły i przerażający. Nikt nie śmiał głośno wypowiedzieć tego, o czym wszyscy myśleli. Aż wreszcie Lilek nie wytrzymał i zapytał. „Czy to aby przypadkiem nie są duchy?" Niedźwiadki oczywiście szybko zaprzeczyły, nie chcąc straszyć małego smoka. „Szkoda, duchy ponoć umieją latać, miałbym z kim się bawić wysoko w chmurach" – oznajmił Lilek, który najwyraźniej nie wykazywał żadnego lęku. Inaczej była z niedźwiadkami. Mimo, że były starsze, bały się duchów. Właśnie w tym momencie nieoczekiwanie spod ziemi wyszły dwa krety.

Okazało się, że mieszkały w głębokiej norce wykopanej pod stary dębem. Wiódł do niej bardzo długi, okrągły korytarz. Kreciki opowiadały sobie różne dowcipy, z których głośno się śmiały. Ich śmiech wydobywał się spod ziemi korytarzem, który był zakręcony tak, że kształtem przypominał trąbkę. To dlatego głos był silny i zmieniony do tego stopnia, że niedźwiadki myślały, że ich las nawiedziły duchy. Na szczęście wszystko się wyjaśniło. Niedźwiadki odetchnęły z ulgą, tylko smok był zawiedziony, bo ciągle nie miał z kim się bawić wysoko w chmurach.

EwaB

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026